CZĘŚĆ XXXII, № 100. ROK 16. (1845).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego. nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w s z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 28 Grudnia / 10 Stycznia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

—

Petersburg, 27 *Grudnia* / 9 *Stycznia*.

Przez Ukaz Cesarski do Kantoru Dworu, z dnia 6 (18) Grudnia dany w Rzymie, mianowane zostały Frejlinami N. Cesarzowej panny Alexandryna *Butieniew* i Marya *Bierżyńska*.

— Przez takiż Ukaz z d. 4 (16) Listopada mianowany Szambelanem Dworu Cesarskiego urzędnik Biura Prokurora Moskiewskiego Synodalnego Kantoru, Radzca Stanu, Kamer-junker, xżę Mikołaj *Golicyn*.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 21 Listopada dane w Palermo, mianowani kawalerami orderów: Św. Włodzimierza 2 klassy, Jenerał-porucznicy, Naczelnicy dywizyj: 2-ej Kirysyerów *Essen*, 4-ej lekkiej jazdy *Sass* i 5-ej lekkiej jazdy, xiążę *Bagratjon-Imeretyńeki* — Św. Stanisława 1 klassy, Jenerał-majorowie służby Cesarsko-Austryackiej *Ratt* i hrabia *Salasco*, pierwszy Dworzanin Króla Jmci Sardynii, oraz dowodzca brygady Casal, kawaler *de Ferrer*, Szef sztabu marynarki Sardyńskiej Kontr-admirał *Albini*, i Prezes Towarzystwa żeglugi na jeziorze Como, Cesarsko-Austryacki Tajny Radzca *Porro*.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 8 i 24 Października mianowani kawalerami orderów: Orła Białego, Naczelnik 3 lekkiej dywizyi jazdy Jenerał-porucznik baron *Offenberg 2* — Św. Anny 1 klassy, Jenerał-porucznicy: Naczelnik 1 lekkiej dywizyi jazdy *Grews* i Naczelnik 1, 2, 3 i 4 okręgów jazdy Noworossyjskich osad wojskowych *Warpachowski*.

— Na Zdanie Komitetu PP. Ministrów N. Cesarz Jmć raczył zatwierdzić wysłużonego Professora Kazańskiego Uniwersytetu Rzecz. Radzcę Stanu *Łobaczewskiego* na urzędzie Rektora tegoż Uniwersytetu na następne cztery lata.

— Na przedstawienie P. Ministra Spraw Wewnętrznych i Zdanie Komitetu PP. Ministrów, N. Cesarz Jmć rozkazał oświadczyć Monarsze zadowolenie za odznaczoną gorliwością służbę, w liczbie innych, Starszemu Policmajstrowi Kijowskiemu, Assesorowi Kolleg. *Golatkin* i niemającym rang, Marszałkom szlachty powiatów: Ihumeńskiego, kamerjunkrowi *Słotwińskiemu*, Rzeczyckiego, kamerjunkrowi hrabi *Rokickiemu* i Nowogródzkiego *Wolskiemu*.

— Na przedstawienie tegoż Ministra i Zdanie tegoż Komitetu N. Pan raczył rozkazać oświadczyć wdzięczność Zwierzchności za gorliwą służby, w liczbie innych: Akuszerowi Podolskiego Urzędu Lekarskiego, Radzcy Dworu *Korsakowi*, urzędnikowi do szczególnych poleceń przy Kazańskim wojennym Gubernatorze, Assesorowi Kollegialnemu *Iwanowskiemu*, Częściowemu lekarzowi przy S.-Petersburskiej Policyi, Sztab-lekarzowi Ass. Kolleg. *Macylewiczowi*, i wolno-praktykującemu Doktorowi Medycyny *Ilkiewiczowi*.

— «Sztab Jego Cesarskiej Wysokości Głównego Zwierzchnika wojskowych zakładów wychowania ma zaszczyt, z rozkazu J. C. Wysokości obwieścić, dla przestrzeżenia rodziców, życzących umieścić dzieci swoje w zakładach wojskowych wychowania, że w Układzie (сводъ) postanowień o wychowaniu dzieci płci obojej w Zakładach edukacyjnych Cesarstwa Rossyjskiego, wydanym w bieżącym 1845 roku, przez P. *Puszkarew*, zawiera się wiele niedokładności, mogących wprowadzić w błąd rodziców i że niektóre istotne w tym przedmiocie postanowienia wcale do Układu tego nie weszły.

«Sztab ma zaszczyt dodać, że dla przewodnictwa rodziców przy umieszczeniu małoletnich dzieci w zakładach wojskowych Wychowania, jest wydana, za Najwyższem

zezwoleniem, przez P. *Nowickiego* oddzielna xiążka, która uzupełnia się i poprawia w miarę nowowychodzących rozporządzeń w przedmiocie przyjęcia i wypuszczania uczniów tych zakładów (*).»

— Dyrektor Pułkowskiego Obserwatorium (w okolicach Petersburga) P. Struwe, ogłosił w tutejszych gazetach co następuje: «Planeta niedawno odkryta przez P. *Henke* w Driesen, zauważana była 14 Grudnia i na Pułkowskiém obserwatorium i według ścisłych postrzeżeń za pomocą nieruchomych narzędzi, miejsce jej na południku oznaczone pod 9 g. 47′ 18″ średniego Pułkowskiego czasu; proste wyniesienie się gwiazdy 61°, 43′ 59″ b; zboczenie + 12°, 48′, 8″ 4. Jeżeli w prędkim czasie można będzie dokonać jeszcze dwie niemniej ścisłe obserwacye, niezwłocznie da się uczynić wyrachowanie drogi tego ciała niebieskiego i dociec, azali ta planeta nie należy do gruppy czterech dotąd znanych asteroid: Cerery, Pallady, Junony i Westy, które w równych prawie odległościach od Słońca, dokonywają swoje obroty między Marsem i Jowiszem i podług zdania astronoma Olbersa, składają części jednej wielkiej planety, rozbitej przez jakąś katastrofę. Ta śmiała hypoteza Olbersa, przez oznaczenie drogi dziś odkrytej planety zapewna mocniej jeszcze zostanie popartą.»

NOWINY Z KAUKAZU.

6 Grudnia 1845 roku.

Około połowy Listopada, w północnym i południowym Dagestanie były otrzymane wiadomości, że znaczne tłumy gorali, zebrały się pod dowództwem kilku Naibów nad rzeką Karakojsu i zamierzają napaść na Akuszę i Cudacharu, lub na Machtulińskie posiadłości. Dowodzcy wojsk w tym kraju, Jenerał-porucznicy *Łabinców* i xiążę *Argutinski-Dołgorukow*, uczynili stosowne z tego powodu rozporządzenia. Niewielka część najbliższych wojsk z północnego Dagestanu, pod wodzą podpułkownika xięcia *Orbeljana*, wystąpiła na spotkanie nieprzyjaciela; wtedy gorále, po bezskuteczném pokuszeniu opanowania wsi Kutusza — gdzie dzielnie oparli się im mieszkańcy — straciwszy oraz kilku ludzi, którzy zmarzli, odstąpili za ukazaniem się wojsk naszych, a następnie motłoch ich rozpełzł się po domach. Spokojność znowu wróciła na tej przestrzeni i zgromadzenie się górali nie miało żadnych skutków, tak iż uznano możność nieruszania wojsk Samurskiego oddziału, które które przez cały ten czas spokojnie pozostawały na swoich zimowych leżach.

Według ostatnich doniesień otrzymanych z linii Kaukazskiej i Czarnomoryi, tam wszystko było zupełnie spokojne, prócz zjawiania się niekiedy na lewém skrzydle nader nieznaczących partyj rabusiów, zwykle wkradających się w nasze granice dla plądrowania i które były w tejże chwili rozpędzane.

(*) O xiążce P. Nowickiego i o jej przekładzie na język polski było doniesiono w czasie właściwym w Tygodniku.

Załoga Wozdwiżeńskiej warowni, nieprzestaje, w dogodnych zdarzeniach, czynić dla skarcenia tych rabusiów małe wycieczki na ziemie okolicznych nieprzyjaźnych gorali i prawie zawsze wraca z zapasem siana lub bydła u nich odbitego.

Gdy roboty około obwarowania i urządzenia nowych stanic nad Sunżą są już zupełnie ukończone i obwarowane punkta linii przedowej zaopatrzone prowiantem na zimę, przeto 21 Listopada Nazranowski oddział został rozpuszczony na zimowe leże prócz koniecznie potrzebnej części wojsk pozostawionej jedynie dla obrony stanic. Lecz najpomyślniejsze są wiadomości, otrzymywane z prawego skrzydła linii Kaukazskiej. Przyjaźne z nami stosunki gorali czynią tam wielkie postępy, ufność ich wzrasta widzialnie i narody nam dotąd nieprzyjaźne szukają przychylności i opieki rossyan. Między innemi w ostatnich czasach starszyzna Kazilbekowskiego plemienia, z narodu Abazińskiego stawił się w twierdzy «Proczny Okop» z oświadczeniem poddania się naszemu Rządowi w imieniu wszystkich swoich współziemców; sprzymierzenie się tego plemienia jest nader ważne dla spokojności całego prawego skrzydła. — Sprawującemu obowiązki Naczelnika tego skrzydła był niedawno przyniesiony oryginalny list Szamila w języku Arabskim pisany do plemion mieszkających na prawém skrzydle linii Kaukazskiej. On między inném przyrzeka im w prędkim czasie tam przybyć dla przywrócenia podupadłego zakonu Mahometa. List ten, jak donieśli szpiegi, był przyjęty dość obojętnie; co się zaś tyczy przyjazdu Szamila, tubylcy dobrze wiedzą, że to jest rzeczą niepodobną. Jenerał-porucznik *Zawadowski* donosi, że tak pożądany obrot rzeczy na prawém skrzydle należy w wielkiej części przypisać przezornym rozporządzeniom pułkownika Richtera, którego smutny zgon z apoplexyi zbyt wcześnie wydarł służbie.

2 Grudnia przybył do Tyflisu wysłany od Szacha Perskiego z oświadczeniem przyjaźnych usposobień Jego Sułtańskiej Mości dla Rossyi Muszir Mirza Dżefar-Chan (Główny Radzca Perskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych). 4 Grudnia Głównodowodzący przyjmował go urzędowie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

WŁOCHY. *Neapol.* Dowiadujemy się z gazet Niemieckich że w dniach 7, 8 i 9 Grudnia, N. Cesarz Jmć Rossyjski, w towarzystwie Króla Jmci Obojej Sycylii zwiedzał zamek St. Elme, szkołę politechniczną i instytut topograficzny w Pizzofalcone i znajdował się na wielkim popisie 28,000 wojska. 10 Grudnia Cesarz i Król mieli być obecnemi odkopywaniu starożytności w Pompei.

RZYM. W Tivoli umarł 9 Grudnia znany autor dzieł matematycznych X. Carassa, jezuita.

W Rzymie umarła baronowa de Grazioli, wdowa po piekarzu, który zebrał miljony, oddając się swemu kunsztowi nieprzerwanie. Nieboszczka zostawiła znaczne zapisy na rzecz ubogich.

ANGLIJA. *Londyn 19 Grudnia.* Twierdzą w Liverpool że Minister Stanów Zjednoczonych odebrał już przez ostatni statek pocztowy kopiją Poselstwa Prezydenta Stanów do Kongresu, tak niecierpliwie oczekiwanego; wszakże nic dotąd na jaw nie wyszło i Publiczność nieprędzej jak przez następną pocztę, to jest 24 lub 25 dowie się o treści tego ważnego dokumentu.

— Listy z Montevideo donoszą że eskadrylla tej Rzeczypospolitej posuwa czynnie swoje działania pod zasłoną eskadry Anglo-francuzkiej. Miasto Gualaguaycho w Uraguay zostało ubieżane przez Montevideanów i cała załoga wzięta w niewolą. Rząd Rplitej Wschodniej, to jest Montevideo, ogłosił za otwarte dla bander bezstronnych porty Sariano i Paisandu w Uraguayu.

— Podczas kiedy Anglija i Stany Zjednoczone spierają się o właścicielstwo kraju Oregon w Ameryce północnozachodniej, gotuje się nieprzewidziany przez nikogo wypadek, Kraj ten na południu Kolumbii, jest w pełném posiadaniu amerykanów. Mając większość i będąc rządzeni konstytucyą podobną do tej jaka jest w Yowa, amerykanie Oregońscy mianują wszystkich urzędników publicznych, sędziów i wykonywaczy wyroków. Urzędnicy zatoki Hudson sprzyjają niezależności tego kraju; wielka część amerykanów podziela toż dążenie. W tej chwili partye przeciwne są w równowadze, ale przy pierwszej zręczności szala może się przechylić, i w takim razie obwieszczona zostanie niepodległość całego spornego kraju i zupełna niezawisłość jego ani od Stanów ani od Anglii, a Kompanija Zatoki Hudson ustąpi wtedy twierdze i porty, i stanowiska handlowe nowej Rzeczypospolitej. Zasadą w tym razie będzie to, że koloniści zajęli i uprawili pustynię, gdzie kompanija przechodem tylko korzystała z łowów, a gdzie nigdy ani Anglija ani Stany nie utrzymywały nic takiego coby dowodziło ich zwierzchnią władzę.

FRANCYA. *Paryż 21 Grudnia.* Król i Królowa z Rodziną wrócili na stały pobyt do Tuileries.

— Wyrokiem Król. z d. 17 b. m. mianowani: kontradmirał *Casy*, vice-admirałem na miejsce P. *Dupotet*, zaliczonego do 2 oddziału kadrów vice-admiralskich. — Kapitan okrętu P. *le Goarant de Tromelin*, kontr-admirałem.

— Nasze położenie w Afryce nie uległo żadnej zmianie i marsz. Bugeaud, mimo straty jakie przyczynił pokoleniu Flittas, nie zdołał ich zmusić do poddania się.

— Rzeki wszędzie wzbierają. Przedwczora Sekwana znacznie się podniosła, a przed i poza miastem zalała równiny. Rodan znacznie podniosł się 18 b. m., zalał ulice na lewym brzegu. Saôna groziła też wylewem, ale pozniejsza depesza donosi, że obie te rzeki wróciły w swoje koryta.

— Dowiadujemy się z gazet wyspy Bourbon, że admirał angielski Jocelyn Percy zgromadzał na przylądku Dobrej Nadziei siły morskie stacyi którą tam dowodzi dla poprowadzenia ich na wspólną wyprawę z siłami francuzkiemi, przeciw Madagaskaru. Wiadome teraz są zamiary Królowej Ranavalo, która chce tak zamknąć Państwo swoje przed wszelkim wpływem cudzoziemskim, jak były zamknięte Chiny i jak jest dziś Japonija.

— Nowa wyprawa francuzka będzie wkrótce wysłana w głąb Afryki po rzece Senegal. Statek parowy *le Phoque* i brygi *l'Alcyon* i *la Dométa* są do tego przeznaczone. Chodzi o zawiązanie stosunków handlowych na kilku nowych punktach, podległych rozmaitym królikom murzyńskim.

— Umarł hrabia de Salignac Fénélon, mając lat 76.

— Zbytek zaczyna się wkradać na wyspę Taiti pomiędzy kobietami, które niedawno jeszcze, nieznające innego ubioru prócz fartuszka z piór ptasich, zaczynają już gardzić płócienkami i muslinami i tęsknić do bławatnych sukni i modnych kapeluszów Paryskich. To dążenie ma tę dobrą stronę że nauczyło Otahitianki ochędóstwa, jakowy przymiot był im dotąd całkiem obcy.

— Jenerał hiszpański Prim, którego burzyciele w Stanach Papieskich byli sobie obrali za wodza, udawszy się z Liwurnu do Medyolanu był ztamtąd wyproszony przez policyą Austryacką i wrócił do Marsylii.

— Mają być na wielką stopę dokonane w wojsku proby trunku ekonomicznego, mającego zastąpić wino, a wynalezionego przez aptekarza w Caen. Napoj ten składa się z 600 kwart wody, 15 kilogrammów (około 30 funt.) ulepu cukrowego (melasse), trzech hectogramów drożdży piwnych, 3 hectogr. chmielu, 3 hectogr. korzenia Goryczki (Gentiana). Minister wojny wyznaczył dziesięć pułków z armii, w których napój ten będzie probowany co do swoich hygieniczych skutków; jest on chłodzący i musuje, ale nie ma zbyt przyjemnego smaku.

HISZPANIJA. *Madryt 15 Grudnia.* P. Castro y Orosca, kandydat ministeryalny, obrany został Prezydentem Izby Reprezentantów w Kortezach 74 głosami przeciw 58, które miał za sobą P. Pacheco, kandydat Oppozycyi. Trzej viceprezydenci są też ze stronnictwa ministrów, a czwarty tylko, P. Salamanca, z oppozycyi.

— Jenerał Narvaez odbył pod Guadalaxara wielki przegląd wojska. Gdy w Europie mają nader niepochlebne mniemanie o armii naszej, Rząd, dla poprawienia jej sławy zamierza zgromadzić na przyszłą wiosnę oboz od 20,000 ludzi i zaprosić na manewra znakomitszych wojskowych cudzoziemskich.

WIADOMOŚCI Z NASTĘPNEJ POCZTY.

TOSKANIJA. *Florencya 10 Grudnia.* N. Cesarz Jmć Rossyjski, przybył tu wczora o godzinie 5 po południu.

ANGLIJA. *Londyn 26 Grudnia.* Na Radzie Tajnej, prezydowanej w dniu 23 b. m. przez Królowę w Windsor, uchwalono, że Parlament od 30 Grudnia odroczony będzie

do 22 Stycznia 1846 — Zdaje się rzeczą pewną że cały dawny gabinet sira Rob. Peela zostanie, prócz Ministra Osad lorda Stanley, który 24 b. m. złożył Królowej w Windsor, swoję dymissyą. Na jego miejsce mianowany Ministrem Osad P. Gladstone wykonał przysięgę na ten urząd — Konsolidy na dzisiejszej Giełdzie znacznie się podniosły i stanęły na 95 — Odebrane tu Poselstwo do Kongressu Prezydenta Stanów Zjednoczonych, niesprawiło tak wielkiego wrażenia jak mniemano. Ogólny ton jego jest łagodny i przyjaźny pokojowi, tak iż pogłoski o wojnie Anglii ze Stanami o kraj Oregon, znacznie upadły — Poczta Indyjska przywiozła wiadomość o zaszłej rewolucyi w Król. Birmańskiém. Król Tarawaddi, dostawszy, jak się zdaje, pomieszania, zabił własną ręką pierwszego Ministra i kilku dworzan, został zrzucony z tronu, a najmłodszy jego syn Chao-dange-men-tha naznaczony Regentem pod opieką dwóch Ministrów — W Kallkutta ma być założony Uniwersytet.

FRANCYA. *Paryż 25 Grudnia.* Wiadomość o rozstrzelaniu sławnego zwolennika Abdel-Kadera Bu-Muza potwierdziła się — 19 b. m. przybył do Marsylii poseł Cesarza Maroku do Króla Francuzów Sid-el-Hadj-Abdel-Kader-ben-Mohammed-el-Achach, pasza Tetuanu.

BELGIJA. Gazety Belgijskie napełnione są szczegółami bezprawi popełnianych w nocy przez bandy zbrojnych ludzi szukających żywności; okręgi Adenarde i Alost są najbardziej trapione przez tych rabusiów; którzy przybierają nazwisko *nocnych żebraków.*

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Paryż, 27 Grudnia. Dziś Król otworzył osobiście sessyą Parlamentu.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

KRYTYKA.

Niektóre uwagi, szczególniej pod względem stylu, nad pieśnią 3-cią Anafielas: WITOLDOWE BOJE, *przez P. Kraszewskiego w r. 1845 w Wilnie u Zawadzkiego wydaną.*

(Wszystkie znaczniejsze dzieła P. Kraszewskiego były pokolei rozbierane w Tygodniku; najznakomitsze z nich, trilogia epiczna, nosząca ogólny tytuł *Anafielas*, wywołała też nader godne uwagi rozbiory PP. Grabowskiego, Rzewuskiego, Ż. Kostrowca i t. d. a w 34 i następnych numerach tegorocznego Tygodnika była umieszczona analiza ostatniej części tej trilogii «WITOLDOWE BOJE,» gdzie znakomity nasz estetyk P. M. Gr. . . . ski oceniał ją z najwyższego krytycznego stanowiska. Owoż, jak każdy twór pięknej literatury może się uważać za złożony z duszy i ciała, gdzie pierwszą, jest jego myśl żywotna, a ciałem wysłowienie czyli styl — tak i krytyka może więcej lub mniej jedno lub drugie mieć na celu. Kiedy więc artykuł P. M. Gr...ego stosował się raczej do części duchowej, odebraliśmy świeżo krytykę Witoldowych Bojów ze względem na drugi podrzędniejszy pierwiastek poematu, to jest na jego styl, język, poetyczne wysłowienie jednem słowem. Mniemamy przeto że rozbiór P. M. Gr. . . . skiego uzupełniamy umieszczeniem niniejszego, tym więcej że jest pisany *sine ira et studio* a zaleca się obrachowaniami statystycznemi, które we wszelkich kwestyach ważną grają rolę. Nadto zdał się on nam pożytecznym i ztąd, że może posłużyć za przestrogę młodym pisarzom, ażeby, jak się to nieraz zdarza, uchybień i zaniedbań znakomitego pisarza nie brali za wzory do naśladowania).

«Chęć popisywania się z wiadomościami różnorodnemi sprawować musi, że niektórzy krytycy dzisiejsi, zmieszawszy niebo, ziemię i wszystkie elementa razem, i z góry bardzo przypatrując się przedmiotowi swych postrzeżeń, wylewają mnóstwo słów filozoficznych i fabrycznych społem, w zastanowieniu się nad treścią, czyli duchem dzieł rozważanych, zgoła nie troszcząc się, jak o swój własny, tak i o pism owych styl, czyli powierzchowność. Szydzą owszem ze zbytniego niedawno dbania o czystość i poprawność języka, a nie pomną, że wszędzie przyzwoitość potrzebna, i niech sobie na kim będzie siermięga, a czysta, piękniejszą jest od wszystkich łat z najkosztowniejszych sukien nagromadzonych i jeszcze plamami zwalanych. Te szumne rozbiory, jako i same rozbierane dzieła, mając, co dość zwyczajna, pomięszane w sobie różne rodzaje stylu, a najbardziej poetycki z prozaicznym, przy mnóstwie z różnych nauk, sztuk i rzemiosł pochwytanych wyrazów, przypominają ów sposób pisania, z którego tak dowcipnie żartował niegdyś Krasicki: i idzie coś do tego, że powtórzyć za nim wkrótce będzie można:

«Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
«Korab mądrości chwieje się i wznosi. i t. d. (*).

Niech więc godzi się zastanowić nad tak podrzędną dziś w utworach literatury rzeczą, *stylem* pieśni P. Kraszewskiego. Czytałem wszystkie trzy składające Anafielas, i pierwsza, zdaje mi się, jest najlepsza; druga niższa od niej, a Witoldowe boje najniższe. To w nich naprzód szczególna, że dzieło nieodpowiada swemu nazwisku: aż do str. 248 nie widać Witoldowych bojów; chyba, że napad Witolda na Insterburg uważać już za jego pierwszą wyprawę, jak ją sam autor nazywa. Ale i po przeczytaniu str. 305 można się jeszcze pytać: gdzież Witoldowe boje? Widzieć zaś można, jak młodego Witolda, to Kiejstut (str. 62), to Olgerd (str. 92) od nich wstrzymuje. Po czem bardzo słabo Witold się pod Wilnem uciera, a konając, zamiast spowiedzi opowiada przed *mnichem*, (to jest Kardynałem Oleśnickim) swoje niektóre wojenne wyprawy, nie wspominając jednak walnej bitwy z Krzyżakami pod Grünwaldem i Tanenbergiem, gdzie się przecie szczególnie odznaczał i orężem i radą. Nie są to Witoldowe boje, lecz część kroniki

(*) Co się tu mówi, niestosuje się bynajmniej do rozbiorów P. M Gr. . . .

litewskiej (podobnie jak Mindows), we fragmentach, czyli pieśniach, rymowane dzieje Litwy od porwania przez Kiejstuta w Połądze Biruty, aż do śmierci w Trokach Witolda.

Niewiadomo podług jakich sądzić to poema prawideł. Niektórzy dzisiejsi pisarze myśląc, że powieść byle jaka, choćby prozą, tylko podług ich *artyzmu* ułożona, jest epopeją wieku XIX, zapewne pieśni P. Kraszewskiego wysokie imię *eposu* nadadzą. Mnie się zdaje, że to jest zbior pieśni, na wzór gminnych, zbyt prędko napisanych, które składają rzeczony ustęp kroniki. Niewiadomo, która tu osoba jest górująca nad inne: występuje tu Kiejstut, Olgerd, biednie bardzo wystawiony Jagiełło, obrzydliwie Wojdyłło i Skirgiełło, i dąsający się raczej, lub kłótliwy, lecz nie walczący Witold.

Szczególniejszym jest fenomenem w dziejach piśmiennictwa polskiego, iż w dziele zawierającem stronic 389, a odtrąciwszy 8 tytułowych i 60 mniej więcej na terazniejsze puste kartki i półkartki drukarskie, pomnażające napróżno cenę xiążek dla czytelników, słowem w dziele ze stronic 321, opuszczono zaimek *się*, *sto sześćdziesiąt dziewięć razy*, i przeto tyleż słów zaimkowych zmieniono na czynne, co nie raz niepodobnem nawet czyni zrozumienie rzeczy. Taki to był pośpiech w pisaniu, taki napływ słów i myśli poety, iż urywając to potrzebne bardzo *się*, nieczuł, że je zachowuje przy sobie. *Np.* Kto zrozumie (str. 50) *Wiesza u sukni, na ojca napada;* (100) *O smutno, smutno ulecieć zpod strzechy, kto pod nią schował, kto pod nią urodził;* co wiesza? co schował i co urodził? (274) *Chrzciłem w Królewcu i chrzciłem w Taplawie, chrzciłem na Rusi i ochrzczę w Krakowie;* kogo? a wszystko to i wszędzie znaczy *chrzciłem się*. (138) *Coś na Trockiej czerni drodze*, (232) *I nic nie widzi, co dzieje dokoła. Sto sześćdziesiąt dziewięć razy* w tak krótkiem dziele opuścić tak potrzebny zaimek i zamienić słowa zaimkowe na czynne, jest to czynność nadzwyczajna myśli i pióra (*).

Upodobanie poety balladyczne w powtarzaniu tychże samych słów i wierszy po kilka razy wnet po sobie, lub w niewielkiej od siebie odległości, każe wnosić naśladowanie poezyi ludu, w której te powtarzania są jednak dość oszczędne i nigdy nie uprzykrzone, jak w Bojach Witoldowych. *I siedzi, a siedzi i siedzą we dwoje;* (107) *Siwą trzęsie głową, siwą trzęsie brodą;* (189) *nad Niemnem, nad Wilią stare dęby stoją, nad Niemnem, nad Wilią młode dęby rosną* i t. d. Gdyby te wszystkie powyrzucać powtarzania których jest bez liku, daleko stałby się styl mocniejszy i wspanialszy, który ta gadatliwość niezmiernie osłabia i poniża.

Wszakże takie powtarzanie znośniejsze jeszcze dla czytelnika, niżeli umyślne przywiązanie się autora do jednego i tegoż wyrazu, lub wyrażenia i szczodre rozrzucenie go po całem dziele. Takiem w Mindowsie, ile pamiętam, jest ciągłe bicie i potrącanie nogami: jakby w nich Mindows miał największą siłę, a w Witoldowych bojach dwa upodobane wyrażenia z temy *jeść* i *szeptać*. Szeptanie to jeszcze jest czętsze i niepotrzebniej używane od jedzenia. Dla skrócenia tej niemiłej recenzyi powiém ogólnie, iż można poszukać na str. 40, 54, 82, 88, 114, 115, 149, 161, 221, 223, 234, 252, 298, 304, 305, 314, 329, 352, 383 i 385 wyrazów i wyrażeń z temy *jeść;* niektóre lubo dobrze są użyte, przecięż gdy się trafi: *że wróg zajadły* siedząc *na zgliszczach gryzł kraj*, że Mistrz Krzyżacki *sześć ziem zjadł*, *że Witold siedzi, siedzi, je sam siebie*, że *Wojdyłło Gierdzie dojadł*, i t. d. przyznam się, że choćby czytelnik być najbardziej głodnym, taka poezja się sprzykrzy; jak i to nieustanne niewiedzieć na co i po co, *szeptanie*, a jeszcze *ciche*, jak gdyby mogło być *głośne*. Kto się chce o tem przekonać, niech spojrzy na str. 35, 59, 75, 118, 127, 153, 157, 162, 165, 166, 191, 194, 295, 197, 208, 223, 228, 232, 235, 342, 352, 358, 374. Wszyscy tu szepcą: *Witold Mistrzu* (Mistrzowi) i sobie i z żoną; Jagiełło Wojdyle i sobie i Witoldowi; Komtur *coś cicho szepce* na Radzie, czeladź *coś szepce*, mieszczanie *coś szepcą*, Nakiemna *coś szepnął*, *cicho Lisica szepce do Bilgena*, słowem, że gdy wszyscy to *cicho*, to *coś*, to *tajemnie*, to *w ucho szepcą*, albo nawet *szeptają*, prosta rzecz, że czytelnik niewiele się dowie z ich szeptania.

Prozaiczność wyrazów i wyrażeń niecierpiana w poezii, nie w jednem się słowie *szeptać* okazuje. Jest ich mnóstwo; nawet całkowite wiersze, *np.* str. 114.

(*) Powinienem wszakże powiedzieć, że P. Kraszewski nie pierwszy wymyślił zaimek *się* wypleniać. Przed laty trzydziestu kilku bodaj że w roku sławnej komety, co zwiastowałn sławniejszą jescze wojnę, wyszedł w Grodnie tom, in 4-to majori, Wierszy P. Fabiana *Szukiewicza*, przy którym Szurłowski, Krysztalewicz, są istne pygmejczyki. Niemam pod ręką tej xiążki; już się ona stała rzadkością, ale caly zbiór jest w rodzaju *np.* tych wierszy, od których zaczyna się epistoła do Ciotki:

Ciotko! wzięłaś od natury,
Dawać słodkie konfitury,
I pierniczki i cwejbaczki
Oraz i inne przysmaczki, *i t. d.*

Ten tedy P. Szukiewicz wypowiedział wojnę zaimkowi *się* i tak skuteczną, że zda mi się ani razu go w całym inquarto nie użył. Ztąd wiersze jego wyglądają jak *np.* te, w których skreśla rozmaite skłonności młodych ludzi:

Ow przy kartach życie pędzi,
A ten przy kobietach wędzi. . . . . .

Niech mię Bóg broni iżbym chciał porownywać takie niepodobieństwa jakiemi są autór Anafielas i autor wierszy do słodkodajnej Ciotki — ale co tu zrobić z tém utrapionem przypomnieniem? ile razy zobaczę anglizowane zaimkowe słowo, zaraz mi gwałtem lezie do głowy «przy kobietach wędzi,» a tak po nitce do kłębka, cały P. Fabian staje żywo w pamięci. . . . .

Cóż to zresztą dowodzi? oto, że największy geniusz powinien trzymać się na wodzy, bo jak wpadnie w dziedzinę śmieszności, to może się spotkać Bóg wie z kim, a ostateczności *sublime* i *ridicule* graniczą z sobą, jak to każdemu wiadomo.

(Przyp. Autora artykułu.)

**

Idą w Lubelskie, Sandomierz pustoszą,
Nad San, w Podgórze *wtoczyli*, (*się*, jako niepotrzebne, opuszczone)
Między San, Wisłę, pod Tarnów lud płoszą,
Mnogi łup zewsząd *spędzili*. (Jak to łup spędzić)?

Ten niedostatek poezyi wynagradza się czasem zbytkiem poezyi wpadającej w przesadę, lub zle dobrane przymiotniki (79). *I nigdy chmura na braterstwa niebie, burzą i gromem mu niezagroziła* (105). *A w twarzy, jej* (żony) *uśmiech napotkał sklejony*. Ów uśmiech *sklejony* jedynie dla rymu (136). *A na oku gniew połyska uduszony*. Gniew *uduszony*, a jednak połyskujący, jest nowém odkryciem fizjologiczném. Opis podniesienia na W. Xięstwo L. Witolda, zaleca się pompą poetycką.

(571) A. Litwa się cała:
Przed panem pokłania; i ludy jej klękły.
Puszcze zaszumiały, rzeki zamruczały,
Kwiaty w dolinach pochyliły głowy
Z morza do morza zadrżała ziemia,
Góry schyliły (*się* wzgardzone) Doliny wstrzęsły (*się* ditto).

Taką poezią przeplatają niekiedy szczególniejsze wyrażenia: (132) *Kiejstut w Trokach, Witold z ojcem i Biruta matka z niemi, oni patrzą, serce bije, ale niema wybiedz komu*. Ma to wszystko znaczyć, że Kiejstut, Biruta i syn ich Witold byli w Trokach, kiedy ich oblegli Krzyżacy. (133) *Tylko zamek w jego* (miasta) *łonie, Salamandra niezgorzała*. Więc już chyba *niezgorzał* zamek, z osobliwszą Salamandrą, Litwie zapewne nieznaną porównany.

Poezia wymaga nie tylko doboru wyrazów, ale harmonii w ich szyku. Nie mile brzmi: (62) *Ja już* władam, (82) jak drży zwierzę, (86) w wzajemnej, (112) ci jaje przyniosłem, (131) się nią cieszy, (156) dzięki za troskliwą o mą głowę pieczę, (193) sił wam tam nie trzeba, (213) czemuż nie *wyby*, (305) napaść sił miał za mało, (337) u stop gór w dolinie, (356) cóż na zamek nasz was wiedzie? i t. d. i t. d.

Wyrażenie rzeczy, poetycznemi i stosownemi słowy z zachowaniem ich harmonii, wymaga jasności, poprawności i wypracowania, czem już dzisiaj bardzo sią brzydzą pisarze. *np:*

(58 — 59) Aż znowu *siła wróciła* i ciało
Wspomnieniem zemsty i żądzą *zadrgało*,
Wróciłem. (Siła wróciła, wróciłem, i jaką tu żądzą ciało zadrgało?) — (95) U kniazia Swiatosława na Smoleńskim grodzie,
Rośnie xiężniczka piękna jak słońce *o wschodzie*,
Hoża jak *ranne słońce*, gdy się z mgły wybija.
Rumiane lice Anny i oczy jej jasne,
Jako słońce poranku; a kosy jej długie
Jak *promienie słoneczne*, gdy świat opasują
I w *uścisku złocistym* do serca go tulą.

Choć tu jest *uścisk złocisty tulący świat do serca promieni słonecznych* (!) przecięż niewynagrodzi ubóstwa porównań wdzięków Swiatosławny *do wschodu, poranku i rannego słońca*. Znowu (str. 82) *czemś, do czego się rwą*, i w następnym wierszu: *tęsknił za czemś, czegoś oczekiwał?* (98) *nie śniło się; i posnęli*. (99) *Ogania komary brzęczące, na gorącą jej głowę kładąc ręce drżące*. I tamże: *Ale was proszę, ale zaklinam*, i dość często to niepoetyckie i osłabiające mowę *ale*. (198) *A Hanul Nakiemna za konia* (konia) *prowadzi, z odkrytą sam głową, coś głośno wykrzyka: niech żyje Olgerda krew!* Na cóż przy tak poetyckiej exklamacii to *coś*, kiedy słyszymy właśnie co mówi. (288) *Spalili sioła* i wnet *pod ściany chat im głowy kłaść kazali*. Spaliwszy sioła jak mogli kazać głowy kłaść pod chaty?

Str. 105. Co jak mętna woda, stojąca *gdzieś* w dole,
Dają się pokrywać i zielskom i pleśni
I wolą gnić cicho, niż wyrwać (*się* zuiknęło *gdzieś*) na pole
By tamy rozrywać, *by* użyźniać role.

Można było porównać ludzi do mętnej wody, ale należało całe to porównanie zastosować do niej; bo zielsko i pleśń niesłusznie przyczepiono do ludzi, i wyrwanie się w pole, by rozrywać tamy i użyźniać role.

Za niepoprawnością idzie niejasność wyrażeń. (80) *Był u Olgerda starszy, u Kiejstuta, Jagiełło, Witold, rowieśnicy oba*. Z tego każdy łatwo się domyśli który z nich był synem Olgerda, a który Kiejstuta. (86) *A gdy wielkiej siły w gości, wielkiej potrzeba pogoni*. Ma to znaczyć, że gdy wielkiej potrzeba siły XX-tom Litewskim na plondrowanie sąsiednich krain, wielkiej też potrzeba i puszczając się w pogoń za napadającymi sąsiady. (92) *Olgerd otoczyć każe i ucieka*. Niewiadomo, kogo otoczyć; pewnie Witolda, który się do boju wyrywa? (110) *Już czerni tysiące z pałkami żegnali*. Czy to znaczy, że czerń uzbrojoną pałkami inni żegnali, czy co? (135) *Kiejstut spojrzał, splunął w gniewie, co ma mysleć sam już nie wie, syna na zamek posyła; on zawrócił wojsko swoje, niechce zgody, do Trok wraca*. Kto to on? czy syn, czy Kiejstut? (155) *Z nienawiści twoich wyjąć ciebie muszę*. Co znaczy ta odezwa do Komtura? zapewna mówiąc to Kiejstut bardzo się gniewał i pluł, albo może w samej rzeczy ten Komtur siebie samego nienawidział? (252) *Zwracaj oczy do myśli, jak orły do słońca*. Jakim to sposobem można oczy zwracać do myśli, albo orły do słońca? kto orłami kieruje? (282) *I Oleśnicki wszedł Zawisza młody*. Zdaje się, że to jedna osoba Oleśnicki Zawisza, zwłaszcza, że tu sam jeden Zawisza mówi. (339) *Skirgeł uchodzi, Witold w plecach jego krwawi miecz wielki, obcina, zabiera*. Co? plecy?

Oprócz niejasności dopuszcza się autor niewłaściwości wyrażeń. (37) *Da lud zbrojny do ręki i miecze do wojny*. Chyba miecze do ręki, a lud do wojny? (29) *ręce złamała*, (133) *złamał ręce*, (226) *złamawszy drżące dłonie*. Bynajmniej rąk nie połamali, lecz jak się zwykle mówi: załamali, załamywali. (175) *na Wileńskim zamku, na świętej dolinie Kiejstut siadł*. Jak można razem siedzieć na zamku i na dolinie? (237) *niech dzieci piszczą* (?) *gdy w dusze im szpony zapuści boleść, żal nieutulony*. Dzieci, które *piszczą*,

ani takich boleści ze szponami, ani żalów nieutulonych mieć nie mogą. (284) Wilhelm mówi do Jadwigi: *Modlę się przed tobą.* Zdaje się, że dawniej w największych uniesieniach kuchankowie *niemodlili się do siebie.* (297) *Witold w Grodnie się rozsiadł, rwie swoje kajdany.* Nie bardzo się więc *rozsiadł.* (318) *Ranami ziemię płatają! Ciecze krew, płomienie świecą, pola w garść idą popiołów.* Ani ranami płatać można ziemi, ani z niej krew niepociecze, ani pól w garść popiołu zamienić nie podobna. (360) *I powrócę z jego głową, choćby mię kosztować miało własną moję.* Jakże powrócić z czyją, położywszy swoję?

Z niepoprawności dzieła wynikła sprzeczność rzeczy opowiadanych. (107) *na grodzie* (Wilnie) *za krzyżem krzyż rosnąć poczyna, kościoły się wznoszą, w górę wieże wiodą,* i na str. 180 *dokoła krzyże Chrystusowe stoją, patrzą ci w serce i okna zamkowe.* To było za Olgerda; a za Jagiełły Olgerdowica, przed jego przyjęciem wiary świętej (261) *na piaskach Wilna, na miasta kończynie stał ich* (Franciszkanów) *kościołek, niby gród obronny; a dachu nieśmiał wywodzić wysoko, ani się krzyżem na wieży pochwalić;* i dalej str. 262: *Kościołek, budynek* (wyżej był grodem) *był na poły w ziemi, nawpół nad ziemią, stał słomą pokryty.* Jakże tak prędko zniknęły za Olgerda wzniesione krzyże; i ten niepoetycki *budynek,* mający jednak wieżę, choć słomą pokryty, jak nie miał krzyża na sobie; kiedy nawet na Łysej Górze (str. 108) stały trzy krzyże za Olgerda po męczennikach Franciszkańskich? (165) Inna sprzeczność; kiedy Kiejstut posyła ludzi do Wilna w wozach sianem i skórami okrytych, mówi poeta: *Od Trok, Lidy, Antokola ciągną wozy,* a gdy strażnik u wrot pyta, co w tych wozach? (choć widać siano i skóry), odpowiadają: *Siano, słoma, skóry bracie! Do Pana wieziem na Troki.* Jakże od Trok jechać i wieść *na Troki,* to jest do Trok? Kiejstut wnet posiwiał i w jednej chwili zestarzał w więzieniu (str. 218) *w kałuży się brudnej u muru położył.* Na str. 220 już jest inaczej: *Ale dnia pierwszego leżał on na ziemi,* a na str. 121 czytamy: *Zgnić jemu w więzieniu na mokrym kamieniu.* Trzeba było trzymać się czegoś jednego w tem *smrodliwem,* jak autor nazywa, więzieniu: czy kałuży, czy ziemi, lub kamiennej podłogi.

Niepodobna wypisać wszystkich miejsc, które okazują zbyteczny pośpiech i niewypracowanie dzieła, którém autor zamierzył, jak się zdaje, uwielbić Litwę i Witolda. Czytajmy *np.* początek pieśni XXII, str. 149:

Na Troki posłaniec tajemnie wybiega,
Od Turzej on góry na piaski gdzieś leci, (już wiadomo, że na Troki).
I *kręci (się* w tém miejscu wcale niepotrzebne) gęstwiną u Wilii brzegu,
I zniknął w śnieżystej daleko zamieci.
Brodę ma splątaną, wzrok *ma* obłąkany
I włos *rozczochrany* i suknię *w nieładzie* (poezya!)
Konia *prze ku Trokom* (już wiemy) i leci *zziajany,* (już było *leci*),
Koń boki rozpiera (komu?) na zaspach się kładzie. (Z pierwszych czterech wierszy zdawało się, że posłaniec *wybiega* pieszo; tu już na koniu leci).
Wyciąga (się) i leci, bez oddechu,
Lasami się pędzą. On podnosi głowę, (czy jezdziec, czy koń?)
Oczyma *je* drogę, tak pragnie pośpiechu; (znowu: kto?)
Przed nim śniegi białe i *lasy* sosnowe (!).
Ujrzał zamek trocki, *otrząsł* z śniegu czoło. (i zaraz w następnej zwrotce)
Nie otrząsł obuwia, śnieg leci z *odzienia*
Pot mu ciecze z czoła, włos na głowie *jeży* (się).
On minął podworzec, *przeleciał* przedsienia. (Jaki tu ciągły pośpiech i koń i jezdziec i poeta i śnieg, wszystko leci!)

Uwolniwszy się, może dla tego samego pośpiechu w pisaniu, od rymowania po największej części swych wierszy P. K., nie wiadomo za co, jakby na pamiątkę, że wiersze rymowe były i będą zawsze lepsze od tak zwanych białych, czyli raczej *liczbowych* (bo nie miarowych), używa niekiedy rymowania; ale jakże bywa ono niedbałe! niech się czytelnik przekona:

(194) I zamek się *cały* i miasto się *całe*
Przybiera, łucznicy z strzałami gotują: (co?)
Ostrzą się szablice i dzidy hartują,
I konie zdziczałe *w pastwiskach zajmują* (!).
(322) Jagiełło posła odprawił,
Na dalsze czasy zostawił
Reszlę z Witoldem układów. (Jaka to poezia i rymy!)
(338) Jak tur się dziki rzucił między wrogów
Witold, i miecza dobywszy jasnego
Szuka Skirgiełły, *bo pragnie krwi jego.*

Jednakże dla tych rymów, nie wielce już w nierymowym poemacie potrzebnych, poświęca coś autor czasem dla kadencii, *np.*

37 — 48) A dziecię zda się słucha i słowa niesłyszy,
Wciąż za tarczę błyszczącą, to za łuk porywa,
I za ojcem, gdy jedzie, niespokojnie *dyszy*
A matka go *w objęciach* ściska *nieszczęśliwa.*
(355) Matka płacze, kryje oczy,
Ojciec usiadł *na uboczy.*
(360) Władzy! Litwy! Wilna mego!
A więc śpiesz i idź *po niego.* (Ma być *po nie,* bo po Wilno).

Autor nieraz uchybia i grammatyce. U niego plemię osiada *w* bursztynowych brzegach, wjeżdża się i wchodzi *w* stolicę, napadają *w* Troki, i t. d. Swiatosław (109) sługę *za* żoną wysyła (po żonę). Nie dość na tem, rodzaje słów czasem cierpią: (17) *chmury zostali, zatrzymali,* (43) a czarne duchy się *śmieli* (dla rymu). Niekiedy uchybiony rząd przysłówka *nie* i *ani,* która użyte przy słowach wymagają dopełnienia 2-m przypadkiem: (138) ani śmiał *łupy* zabierać, (łupów) (291) *wiośniane święto* nikt już nie obchodzi, (wiośnianego święta). Bardzo autor upodobał zakończenie 3-go przypadku liczby pojedyńczej rodzaju męskiego na *u,* ledwie u nas pozostałe w niektórych używańszych imionach: ojcu, xiędzu, bratu, panu. Szczodrze więc używa tego zakończenia niezbyt pożądanego dla harmo-

nii języka przez swoję głuchą samogłoskę końcową, a czasem wnoszącego dwuznaczność z powodu podobieństwa do przypadku 2 lub 5. *np.* kto zrozumie: (96) potrzeba *synu* dobijać się chleba: że to znaczy: nie *synu!* ale *synowi?* albo (252) dał życie *zakonu*, że to *nie życie zakonu*, ale *zakonowi?* Tymczasem czytać musimy: *Kiejstutu* skarżyć się, czas przybyć *Witoldu*, przyniosę jaje *Dymitru*, dadzą znak *Swiatosławu*, powiedziano *posłańcu*, i t. p.

W Litwie pospolicie przysłówka *dopiero*, znaczącego *tylko co*, używają zamiast *teraz.* I. P. Kraszewski wpadł w tę omyłkę pisząc (268) *pierś matczyną ssie dopiero.*

Str. 331 pisze poeta: *za stołem pokrytym suknem, xięgami zasłanym, pargaminami zawalonym stosy.* Jeśli tu nie ma być: zasłanym suknem, a pokrytym xięgami; to przynajmniej, powinno być: zawalonym stosy (stosami) pargaminów. (250) *Obie stały z żałobnemi szaty.* Czy nie w żałobnych szatach? bo inaczej, rozumielibyśmy, że je w ręku trzymały. (165) *znać z odzieża*, zamiast *odzieży*.

Ukazawszy wady pieśni *Boje Witoldowe* przeciw stylowi, powiedzmy jeszcze nieco o niedbaniu na godność i szlachetność jego. Zdaje się, iż dzisiejsi romansiści francuscy, a za nimi czasem i nasi z niektórymi wierszopisami usiedli się na to, aby całą szpetność i natury ludzkiej i mowy karczemnej ukazać, iżbyśmy może bardziej zatęsknili do piękności i przystojności tak w czynach, jako i mowie. P. Kraszewski w pieśni niniejszej, rozmijając się czasem z podaniami nawet historycznemi, natworzył odrażających obrazów i upstrzył je podobnemiż wyrazami; czem, zdaje się, iż nietylko oszpecił osoby, które się stały przedmiotem tych opisów, ale i własne poema. Nie mając przed sobą kroniki Stryjkowskiego i Dziejów Litewskich Narbuta, nie mogę z zupełną pewnością wytknąć poprzeinaczanych historycznych podań; lecz same obrazy dowiodą, iż opisy P. Kraszewskiego są do wiary niepodobne, nieprawdziwe, a zatem zdrożne.

(39) *Czarny duch wisi nad głową, świeci krwawemi ślepiami, a w paszczy język śpieniony; to słowika głosem śpiewa, to zahuczy rozjuszony, jak wąż, sowa się odzywa.* Czy język śpieniony, czy duch śpiewa i huczy? (41) Tenże duch zwiastuje Witoldowi bardzo brzydką koronę:

> I skroń twoję sława uwieńczy koroną
> Z kości twych wrogów i ciał ich splecioną!!

z dwoma wykrzyknikami, do których możnaby przydać trzeci; bo nigdy jeszcze sława taką koroną, w żadnej podobuo poezii, skroni bohaterskiej nie wieńczyła.

> (104) Lecz *orzeł ów* Witold . . . . . gnuśnieje,
> Trzyma się piosnek, nie puszcza *spodnicy*,
> I *nad* nią nie żąda nic więcej.

Siekący wszystkich (str. 104) i sam bity niegdyś haniebnie Wojdyłło, odpycha starą swą matkę, wypiera się jej, każe wyrzucić za wrota i wyszczuć ją psami. Ta go biedna przeklina życząc, aby mu *żona*, (której jeszcze wtedy nie miał), *wydarła oczy* i używając, jak do złego ducha słów: *Zgiń przepadnij*, umiera. *Słudzy ciągną, trup już wloką. Piana zimna usta broczy* (?) *stał Wojdyło, zęby ścisnął, zbladł i nogą w ziemię bije*, (przypomina Mindowsa), *Kto wpuścił tę starą zmiję. tysiąc pletni i do wieży!* (Już pierwej nieco, było, że tylko *pójdzie jęczeć na dno wieży*). *Rzekł i pędem w zamek* (?) *bieży.* Tak się kończy, pędem biegu Wojdyłły, ta nienaturalna, wyszukana i okropna scena, którąby najwłaściwiej było z pieśni wyrzucić.

W pieśni XXIII jest obraz niepotrzebnie brzydki wprowadzenia do komnaty Wojdyłły Maryi, siostry Jagiełłowej po ich ślubie. Gdy mu ona obuwie zdejmuje: *Spojrzał, uderzył i rozśmiał się gorzko.* Po wyłajaniu tej żony, siostry swego dobroczyńcy i przyjaciela, po niezapomnieniu Mindowsowego obyczaju: *Teraz mam prawo popchnąć cię nogą, pastwić* (się) *nad tobą i oddać ci setnie urągowisko, szyderstwo i pletnie;* odprawia ją u drzwi leżeć na garstce słomy i wychodząc (już bosy), sam *do Jagiełły się weselić* (!) nie zapomniał jednak *popchnąć jej nogą drzwi zamykając* za sobą.

Czy podobna do wiary, aby po obrzędach zdejmowania nawet przez żonę obuwia, więc ściśle odbytych, iść do brata jej pić i hulać, a ją na garści słomy zostawić nogami potrąconą? Nigdzie nie widać w samej nawet pieśni, aby Jagiełło dał siostrę na męki Wojdyle; ani podobna, aby człowiek tak niskiego stanu, jak Wojdyłło, wyniesiony przez Jagiełłę, nie czuł szczęścia być połączonym ze krwią xiążąt panujących i na pierwszym zaraz wstępie podobnie poniewierał xiężniczkę. Zdaje się, że dla brzydkiego tylko obrazu, wymarzona ta sytuacia, ani poetyczna, ani *artystyczna.*

W pieśni XXV ukazuje się nie mniej okropna scena, i równie niepodobna do wiary. Biedny, rzec można, i spotwarzony już w poemacie Wojdyłło, *co chwila wygląda siepaczow. Woda, co ze sklepień na usta mu ciekła, padając kroplami, pragnieniem go piekła.* Nareszcie o południu, otwierają się drzwi i wchodzi Maria, żona jego: *Z uśmiechem* wzrok weń topi, i ze *śmiechem* mu łaje (!) *Tyś wrócił w niewolę, w twój podły stan chłopi* (prawdziwa arystokratka!) *Ropucha ci w usta jad z pianą swą toczy* (brrrr!) *Tyżeś to Wojdyłło! w kałużę wrzucony, mój mężu i panie!* i t. d. On głowę powoli *od piersi podnosi, Nic nie rzekł* (?) *Lecz głosem konania omdlonym, o kroplę ją wody i o chleb ją prosi.* Czy podobna się spodziewać, aby kobieta na prośbę konającego kazała mu gryść więzy i ze zwyczajnem poecie powtarzaniem się: *Zapomnij o wodzie, zapomnij o chlebie*, zowiąc Wojdyłłę podłym, jak gad, (a węże jednak *czcili* Litwini), *co pełza po nim, I śmiechem wtórując* (mowie swej podobno?) *na oczy mu obie stąpiła nogami. Zrenice wyprysły. Jęk z piersi się wyrwał, łzy krwawe zawisły, na bladych policzkach. A ona jak wściekła na twarz mu plunęła i klnąc go uciekła.* Co za obraz! słusznie uciekła!

Nie dość na tem, *Siepacze Wojdyłłę wleką; On ich pyta: czy daleko?* — *Daleko!* — *woła mu żona*, zamiast pytanych siepaczów. We dwódziestu mu się wierszach jeszcze urąga: *Nie masz oczów, nastaw uszy*, powiada. A lud na jej mowę radośnie wykrzyka, śmiejąc się bije w dłonie, sromoci Wojdyłłę, plwa (o tém nie przepomniano, co już Kiejstut i Maria zrobili), bije i urąga. Nareszcie kiedy długo wiodąc na górę i ciągnąc sznurami upadłego Wojdyłłę, powiesili go, a on ducha wyzionął, nie wiedzieć czemu, *spojrzała Maria, pobladła, i nieruchoma u drzewa, Jęknąwszy martwa upadła.*

W pieśni XXXII napotykamy obraz weselszy od tamtych, ale nie zupełnie prawdziwy. Wystawił tu autor Witolda wychodzącego z więzienia ze służebną przebranego w żony swej odzienie, którą zostawił w więzieniu na swem miejscu. Przeciwnie u Stryjkowskiego i Narbuta Witold przebrał się w odzienie służebnej Heleny Omuliczowej i wyszedł z żoną z więzienia; a bohaterka prawdziwa Omuliczowa, co z takiem poświęceniem się pozostała w więzieniu, nazajutrz przez dozorców była zamordowana.

W pieśni XXXVI nie stosownie do historycznych podań, a zda się naśladując fikcią romansu Bernatowicza *Pojata*, o Trojdanie pogańskim kapłanie, czyni poeta jakiegoś mnicha Franciszkana, i to jeńca, nawrócicielem do wiary świętej Jagiełły. Niestosowność tej fikcii uderza na samym wstępie. Czegożby ów nawróciciel Xięcia był tak ubogi, w odartej odzieży, znękany i głodny, kiedy w pieśni XXXVIII str. 274, Jagiełło szczyci się już przed Witoldem, iż jest *Chrześcianinem?* Zapewneby inaczej działo się z kapłanem, który go nawrócił. Nie bardzo dobrze wprowadzony ten kapłan, źle się zjawia w Wilnie przed kościołkiem na Piaskach mówiąc.... *polskim językiem. I małą fórtkę otwarli mu z krzykiem* (!) wszędzie szepcą, gdzie i nie ma potrzeby, za cóż tu krzyczą? Wpuszczony ledwie żywy modli się, czyli jak poeta dla rymu: *klęka*, powiada, że *modlitwę jakąś niewyraźnie stęka.... I siły traci, a oczy podnosi w niebo i jeszcze modli się gorąco. Wody wziął w usta i czarnego chleba.* Tak się posiliwszy spowiada się przed Gwardyanem, a po opowiedzeniu wszystkim zebranym po spowiedzi jego xiężom, że Jagiełłę nawrócił, oddaje Bogu duszę; a nikt nie przypomniał posilić go żywym chlebem sakramentu ś. Kommunii, może dla tego właśnie, iż się już posilił *jadłem* przed spowiedzią. Cały ten obraz nic szczególnego w sobie niemający, psuje bardzo to prawdziwe historyczne nawrócenie się i ochrzczenie Jagiełły w Krakowie z powodu heroicznego poświęcenia się dla dobra narodu Jadwigi Królowej.

Pieśń XL. Chrzest św. dawany Litwinom, coby, tak pięknie opiewać można, gdy sam Jagiełło nauczał lud wiary, a śliczna Jadwiga była temu obecną, autor zdaje się tak opisywać, jakby żałował bałwochwalstwa, zbywając tak świetny obrzęd temi słowy: *kapłani sieją między lud* (ludem), *naukę, na białe szaty kropią świętą wodą*, smutny lud *uchylił głowy, gdy wodą skropiono.* Tak prozaicznie wystawiwszy obrzęd chrztu świętego, opiewa żale nad Litwą, która *zębami pruskie szarpała wnętrzności, nogami siekła* (zawsze nogi figurują), *po piaskach Mazurów. Nad morzem Czarnym Tatarzyn wylękły, łuk u nóg twoich porzucił, kark zgina. A tyś mu na kark* (bis repetita placent), *idąc nastąpiła.* Słowem, z pieśni tych nie poznać, czy chrześcianin, czę bałwochwalca je śpiewał. Kapłanów ciągle nazywa *mnichami*, jakby mnich nie oznaczał tylko zakonnika. Na Jagiełłę zaś (str. 295) na ciekawe zdobył się słowa: *Wypędzić zdrajcę, co sprzedał swą wiarę, lud swój i braci!* (*).

Po chrzcie tak odbytym następuje w pieśni XLI znowu scena obrzydliwa i przesady pełna o Skirgielle zostawionym przez Jagiełłę na W. Xięstwie L.; który to Skirgiełło pozbierawszy *mnichów, siedzi przy piwie, siedzi przy miodzie, pije i bije, biedny lud dusi i woła pijany: niech dziką Litwę licho zabierze!* Ale tego mało; patrzmy dalej, gdy dokoła niego *pijane postacie do spienionego miód leją pyska:*

> Pijani wszyscy! co w gardło wleją,
> *To z pieśnią nazad wyjdzie im z gardła;* (!)
> *Tarzają* (się) w ogniu (chyba salamandry) z piorunów
> śmieją (się).
>
> Rozum utonął, bojaźń umarła;
> Miód im *pozostał*, co w mozgach światy
> Jasno maluje złotem, szkarłaty,
> *Co strach odebrał, rozum wygonił.* (Jużże było tylko co
> *rozum utonął, bojaźń umarła).*

A gdy to utonęło i umarło, jakiż obraz następuje bawienia się Skirgiełły z dziewkami, podkładania ognia pod pijanych, puszczania na nich niedźwiedzicy, która *z krwawej im czaszki mózg dobywa i ssie coś* (?) *mrucząc*, dalej już nie podobna powtórzyć, kto zechce, znajdzie w samym poemacie.

Wyraźnie w podobnych obrazach P. Kr. pozazdrościł sławie niektórych pisarzy nowej literatury francuzkiej i zamierzył im dorównać, a może i prześcignąć. Zdaje się że z pomiędzy nich szczególniej sobie ulubił Jacoba, tak nawanego *bibliofila*, najmniej utalentowanego, ale za to najbrudniejszego. Kto czytał *Danse Macabre*, ten w orgiach P. Kraszewskiego spotka się ze znajomemi obrazami, tylko jeszcze bardziej przesadzonemi, jak się zwykle zdarza w naśladowaniach.

Po wyliczeniu wad, należałoby wedle zwyczaju zająć się wyliczeniem piękności dzieła, aby tem cierpkość krytyki dla autora osłodzić. Lecz ponieważ wziętość autorska P. Kraszewskiego już ugruntowana, i nie tak zapewne jest drażliwym, aby krytykując sam i społeczność teraźniejszą

(*) Zarzut ten, i słusznie, powtarza się przez wszystkich krytyków Witoldowych Bojów, że poeta, zamiast wyczerpania tak poetycznej sytuacyi nawrócenia się Litwy, wydał tylko uboższą stronę obrazu to jest żal pogan po swych bogach, a całkiem zaniedbał chrześciańską istotną stronę obrazu.

(Wyd. Tyg.)

i szczególnie pisarzy czasów Stanisławowskich dość niemiłosiernie, miał się bardzo obrażać krytyką z jego własnych prawie wyrazów złożoną; przeto, omijając owe pochlebstwa zwyczajne recenzentom, prosić będziemy tylko, aby spokojnie zniosłszy wytknięcie uchybień swego poematu, jeśli uzna w czem ich prawdziwość, w tem dla własnej sławy i narodu, któremu dzieło swe przypisał, postarał się je poprawić.

Kiedy już te uwagi były napisane, wpadł mi w ręce numer Październikowy Biblioteki Warszawskiej, gdzie twórca Witoldowych Bojów (str. 176) mówiąc o drukującym się w Tygodniku Listopadzie, zadaje autorowi nieznajomość grammatyki i w tym zarzucie tak się wyraża: «są tam tak «dziwne słów *rzędy* (sic, zamiast *rządy*) składnie i całe frazesy, *przypadkowanie czasów* (sic), że się mimowolnie *człek* uśmiecha, i t. d. Już ja niemimowolnie, ale całém gardłem się uśmiałem nad temi kilku słowami, gdzie P. Kr. broniąc grammatyki przeciw takiemu pisarzowi jak Soplica, popełnia sam kilka grubych omyłek; szczególniej zaś udało się *przypadkowanie czasów*, to cóś równie grammatycznego, jak *czasowanie rzeczowników* — tak to deklinacye i konjugacye, rzeczowniki i słowa, pomieszały się w głowie autora. Prawdziwy to *przypadek*, co się zdarzył P. Kraszewskiemu; u nas na partykularzu, to się nazywa *puścić bąka*, a rzecz dziwna, jak ten bąk uszedł uwagi Redakcyi Biblioteki! Zresztą, po wszystkiém co się to o Witoldowych Bojach powiedziało, czyż ich twórca może obstawać za grammatyką; niech poprawę zacznie od siebie samego, my zaś w zakończeniu przemówiemy doń własnym jego stylem: Łatwiej *autoru* krytykować, niż samemu ustrzedz (się) błędów i *kręcąc gęstwiną* na szczyt Parnassu (się) dostać.

F. Kol. . . .

27 Listopada 1845.

DONIESIENIE LITERACKIE.

(Udzielono.)

«Wyszło z druku i rozsyłą się do PP. Kollektorów i Prenumeratorów, zapowiedziane w 65-m Numerze *Tygodnika Petersburskiego*, pismo zbiorowe pod tytułem: *Gwiazda*. Przyjęli w niem uczestnictwo: H. H. R., J. I. Kraszewski, W. Każyński, J. Barszczewski, L. de Perthées, Al. Chodźko, T. Łada-Zabłocki, W. Strzelnicki, B. Dołęga, Al. Gryf, F. Wicherski, W. C., W. P., N. N. i Wydawca. Ozdobione przytém notami i portretem Wiktora Każyńskiego, rzniętym na drzewie przez Paryzkiego artystę Birouste'a. Dochód z tego dziełka, jak to było zapowiedzianém, przeznaczony jest na odbudowanie zgorzałego kościoła w gub. Wileńskiej w miasteczku(*) Niemenczynie. Cena exemplarza podwyższoną zostaje do 1 r. 50 k. sr. Sprzedaje się:

W Petersburgu — w Bibliotece xiąg Klassycznych, przy Newskiej perspektywie, w domie Luterańskiego Kościoła.

W Wilnie — w Xięgarniach PP. Zawadzkiego i Glücksberga, a także u Doktora Anicetego Renier'a.

W miasteczku Niemenczynie (pod Wilnem) — u b. Marszałka pow. Wileńskiego Alexandra Parczewskiego i u Dziekana xiędza Onufrego Bujko, a także u xięży: Naruszewicza, Jundziłła, Bobrowskiego i Administratora parafii Niemenczyńskiej Missiewicza.

W Kijowie — w Xięgarniach PP. Zawadzkiego i Glücksberga, a także u Urzęd. Kijow. Szlach. Dep. Zgr. Jakóba Jurkiewicza.

I we wszystkich innych polskich xięgarniach w kraju i za granicą. Ktoby chciał wypisać przez pocztę, ma dodawać dla pokrycia kosztów przesyłki na każdy exemplarz za funt jeden.»

OD WYDAWCY.

I.

Pierwszy numer Tygodnika na rok 1846 wyjdzie w przyszły Piątek, 4 Stycznia.

II.

Pierwszy tom Listopada, ukończony w Tygodniku, oddrukowany jest oddzielnie i składa sporą xiążkę in 8-vo maj. od 248 stronic; drugi tom wydrukowany już w połowie, a ostatni trzeci ukończony będzie w Tygodniku w Marcu lub Kwietniu, tak iż w pierwszych miesiącach 1846 roku cały Listopad wyjdzie oddzielnie. Wkrótce ogłosimy gdzie i po jakiej cenie będzie się to dzieło sprzedawało, tymczasem sądziliśmy potrzebném uprzedzić Publiczność o czasie wyjścia jego jako xiążki. Edycya będzie nadobna, na pięknym papierze, tym samym drukiem co Tygodnik, ale w obszerniejszym rozmiarze wierszy; szczególniej zaś będzie poprawna, bo po wyjściu w gazecie, korrekta Listopada raz jeszcze pilnie się odczytuje.

Wydawca, przekonawszy się że pomysł jego ogłaszania obszernego dzieła feljetonami, znalazł spółczucie u Publiczności, być może iż po ukończeniu Listopada zacznie drukować tymże sposobem inny niewydany utwor literacki, choć nie tak rozległych jak Listopad wymiarów.

(*) PP. Kollektorowie i Prenumeratorowie Stołeczni, raczą zgłosić się do Biblioteki xiąg Klassycznych, gdzie będą im wydane exemplarze *Gwiazdy*, według rejestru uświerdzonego podpisem Wydawcy.

KONIEC CZĘŚCI XXXII, ROKU 16.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 28 Grudnia 1845 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.